Rok II. **1. stycznia.** **Nr. 1.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca w objętości arkusza druku.

Prenumeratę przyjmuje ks. *Walenty Szczepaniak* w Pleśnej koło Tarnowa (Galicya).

Przyjaciel katolickiego Ludu.

Naczelny redaktor:
Ks. Walenty Szczepaniak
w Pleśnej obok Tarnowa.

Przedpłata roczna razem z przesyłką 1 złr. 20 ct., półroczna 60 ct., kwartalna 30 ct. Dla Poznańskiego, Szląska i Prus 2 marki.

Należytość należy uiszczać z góry.

Spis rzeczy: Anioł Pański (przez Kornela Ujejskiego). — Wspomnienie z pielgrzymki do Rzymu, odbytej w r. 1893. (C. d. n.). — Cudowne sprawy Opatrzności Boskiej. — Uroczystość Nowego Roku. — Uroczystość Trzech Króli. — Wspomnienie pośmiertne (dokończenie). Rady gospodarskie. — Rozmaitości. — Kroniczka. — Fraszki i zagadki.

ANIOŁ PAŃSKI.

(Przez Kornela Ujejskiego).

Och jasno, zielono, — a wieczór tak cichy!
Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy
I perlą się rosy świecące;
Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,
Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,
Tam skrzypią chruściele na łące;
Tam trzody ku wodzie hasają doliną
I szemrze mącona rzeczułka;
I wstają mgły białe nad senną wioszczyną
I ozwał się dzwonek z kościółka:
Anioł Pański!...

* * *

W cmentarnej tej ziemi, jak wojsko na leżach,
Pokładły się ojce na krwawych puklerzach,
Znużeni niejedną wyprawą;
I ciche sny mają, bo czyści i święci,
Ofiarną krew swoją chowają w pamięci,
A ziemia pobrzmiewa ich sławą.
Więc gdy się rozejdzie wieczorna ta nuta,
W ich grobach, co świat ten mogilą,
To pierś się podniesie zbroicą zakuta
A usta zamarłe odchylą:
Anioł Pański!...

* * *

Gdy bóle rodzinne aż do dna wypieśnię,
A ciało pielgrzymką stargane boleśnie
Do ciszy trumiennej się skłoni:
Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie
Niech fleci pacholę, niech łąką mgła płynie,
Kościółek na pacierz niech dzwoni.
Ostatni błysk oka ze słońcem wyprawię,
Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
Konając raz jeszcze kraj pobłogosławię
I usty wyjąkam blademi:
Anioł Pański!...

* * *

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie,
Wojenne me pieśni nie brzęczą w niej tłumnie,
Jak pszczoły w swym ulu spróchniałym;
Niech marzę, żem widział, konając lud zbrojny
Zwycięstwem promienny, powagą spokojny
Znów w gmachu zebrany wspaniałym.
Gdy hasłem pobożnem dzwon ozwie się z wieży,
Z dumania się mego ocucę
I serce tak żywo, jak dzisiaj, uderzy,
Jak dzisiaj pokornie zanucę:
Anioł Pański!...

Kornel Ujejski, syn Erazma i Ludwiki z Wolańskich, urodził się 1823. roku w Beremnianach, w obwodzie czortkowskim, w Galicyi. Szkoły niższe odbył w Buczaczu, uniwersytet we Lwowie. Obdarzony od Boga wielkiemi zdolnościami poetyckiemi, zaczął już w latach młodzieńczych pisać swoje prześliczne wiersze, które się z wielką szybkością rozchodziły po kraju. Najcelniejsze jego utwory są: *Maraton, Skargi Jeremiego* i *Melodye biblijne.* Wielką wartość mają także: *Kwiaty bez woni* i *Zwiędłe liście.* Wszystkie te utwory odznaczają się językiem niezmiernie poprawnym i czystym, a przytem, żywym, jędrnym, jasnym i wdzięcznym; stylem powabnym i pięknym. Czyta się je z wielką przyjemnością.

Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu.

(Przez księdza proboszcza z Lubczy.)

Ciąg dalszy.

Po mszy św. od ołtarza przemówił ksiądz Prałat do pątników, w serdecznych słowach, lecz słowa jego mogli słyszeć tylko bliżej stojący, albowiem fala tłoczących się, nowo przybywających robiła tak wielki szmer w środkowej nawie

kościoła, że ani słowa dosłyszeć nie można było, choć tego pragnęło wiele osób umyślnie z Krakowa tutaj zgromadzonych, a do pielgrzymki nie należących.

Wielu też już na wstępie pielgrzymki na sposób włoski poczęło prawie głośno rozmawiać, witać się lub wypytywać o szczegóły znajdujące się w wnętrzu kościoła katedralnego.

Po przemowie, a wreszcie po błogosławieństwie, otwarto dla pielgrzymów skarbiec znajdujący się w zakrystyi. Cyceronem, czyli tłumaczem był poczciwy skromny i bardzo uprzejmy ksiądz, Tomasz Bukowski, młody doktor św. teologii. Wyjaśniał on i tłumaczył, od kogo który przedmiot pochodzi i do kogo należał.

Niestety, pątnicy począwszy od tego skarbca, wszędzie już w świątyniach po drodze, aż do samego Rzymu i z powrotem, wszędzie całym hufcem chodzili. Nigdzie na oddziały dzielić się nie chcieli, nigdzie należytego porządku, spokoju i powagi utrzymać nie mogli, próśb nie słuchali; i właśnie to ciągłe zamieszanie było najwięcej słabą stroną całej ostatniej pielgrzymki.

Tu też już wspomnę, że dał się czuć brak pomocników dla przewodnika pielgrzymki. Sam zaś ksiądz Prałat, Smoczyński tysiąckrotnie wytężał swe siły w celu utrzymania jakiego takiego rygoru i porządku; lecz wszelkie wysiłki były daremne.

W wielu razach pomagałem ja lub inny kapłan księdzu, przewodnikowi, lecz przez pomoc naszą narażaliśmy się niekiedy na przykrości, a nawet na niegrzeczności. To też musieliśmy zaniechać, czego taki był skutek, że ani setny pątnik nie słyszał wyjaśnień o przedmiotach świętych, o Relikwijach, obrazach lub cudach, tak w Krakowie jak w drodze i w Rzymie.

Zaledwie w kilku miejscach udało nam się podzielić pątników na dwie lub trzy grupy, a wtenczas wiele korzystali i wdzięczność swą niekłamaną okazywali.

Wspomniałem, że niezywykły natłok robili właśnie pątnicy w skarbcu na Zamku, taki sam natłok robili w grobach królewskich, chociaż się ich wyraźnie prosiło, aby częściowo schodzili, by łatwiej mogli usłyszeć wyjaśnienia i zobaczyć miejsca, gdzie leżą drogie szczątki pomazańców Pańskich i królów naszych polskich. Powtarzam, że wszyscy w największej ciżbie wchodzili do grobów; nikt nie chciał poczekać, choć miał czas całego dnia i wszyscy potem w tej samej ciżbie wychodzili.

I znów w takiej ciżbie w pałacu Biskupim oblęgano potem księdza, przewodnika przy rozdawaniu biletów jazdy na kolej, przez tę ciżbę zamiast prędzej rzecz załatwić, wszystko się opóźniało, a tłoczący się siebie i innych na zabój zmęczyli! Okropność.

Proszę, drogich czytelników, aby mojego opisu nie uważali za przesadny. Ręczę, że wszystko tak starałem się opisać, jak widziałem. Dla przekonania możecie się zapytać kogokolwiek z uczestników pielgrzymki, a to samo wam powtórzy, ale z dodatkiem zwalania winy na to lub na owo, na tego lub na owego, a otwarcie mówiąc za wszystko, co się tylko wydarzyło, kozłem ofiarnym, stał się pełen poświęcenia najzacniejszy przewodnik, który w czasie ostatniej pielgrzymki już nie tylko zdrowiem, ale o mało życiem poświęcenia swego nie przypłacił.

Główną winą przewodnika było chyba to, że zamiast książeczki z objaśnieniami, której nikt nie czytał i tylko ciągle o to pytał, co miał w niej drukowane, nie wydrukował jednej karty tak wielkiemi literami jak laska, na którejby było napisane: *Do udziału w pielgrzymce przyjmuje się tylko te osoby, które ślubują na dwa miesiące swoim przewodnikom bezwzględne posłuszeństwo.*

Bóg tylko świadkiem, ile straty czasu, ile przykrości, ile wypadków mieli pątnicy jedynie przez to nieposłuszeństwo.

Nie powiem, by zupełnie nie słuchali, ale cóż, kiedy rady, upomnienia i rozporządzenia trzeba im było sto razy dziennie powtarzać — jedno i to samo na kolejach, jedno i to samo na ulicach Rzymu, jedno i to samo po kościołach, po kurytarzach w klasztorze, w kaplicach, w bazylikach, w podziemnych norach, gdzie można było zginąć i nigdy na świat nie wrócić, lecz głodową śmiercią życie zakończyć, a to wszystko, tysiąc razy powtarzam, przez nieposłuszeństwo!

Skutek tego był ten, że albo się spóźniali wszędzie, nawet na posłuchanie do Ojca św., albo zostawali po kościołach, a potem po ulicach błądzili, albo wreszcie bezmyślnie chodzili, szukając wczorajszej zorzy i jutrzejszego wiatru, a narzekając Bóg wie na co i na kogo.

Was, którzy to czytać będziecie, błagam na wszystko, pamiętajcie i innych pouczcie, aby czegoś podobnego w pielgrzymkach starannie unikać.

Niechajże jednak uwagi moje nikogo nie obrażają, boć ani osób ani wypadków poszczególnych nie wymieniam, spełniam tylko obowiązek mój sprawozdawczy, aby opis mój był wierny i wyczerpujący.

Dla uzupełnienia mego opowiadania dodam, iż po nabożeństwie, po przemowie i błogosławieństwie, wreszcie po zwiedzeniu skarbca i grobów królewskich, wszyscy pątnicy rozeszli się po całym Krakowie, jedni zwiedzali kościoły, drudzy galerye obrazów, muzea starożytnych zbiorów, inni wreszcie już w Krakowie kupowali medaliki, krzyżyki, koronki i różańce krajowego wyrobu, by je mieć do poświęcenia u Ojca św. — i dobrze zrobili. Tak i ja uczyniłem.

Prócz książeczki do rozmowy w języku włoskim, nakupiłem też w Krakowie koronek, różańców, medalików i krzyżyków blisko za 80 złr., co w Rzymie kosztowałoby trzy razy tyle. Kupowałem zaś grossami*) u pana Juliana Kurkiewicza na Małym Rynku, u pana Szulca w głównym Rynku i u Emanuela od św. Józefa naprzeciw bramy gimnazyum świętego Jacka.

Wszystkie te przedmioty ważyły około pół centnara, to jest 25 kilo, a że nas było czterech, na każdego z nas przypadło około 6 kilo do dźwigania aż do Rzymu.

Niezmiernie jestem wdzięczny temu, co mi poradził wszystkie te rzeczy zakupić w kraju.

Najprzód dlatego, że w kraju te pieniądze zostały, a zatem o tyle nasz kraj bogatszy, powtóre, że mamy swoją własną fabrykę medalików w Krakowie, to ją trzeba wspierać, aby nasi, a nie obcy mieli zarobek.

---

*) Gross ma dwanaście tuzinów.

Tymczasem przyjechała siostra moja, Karolina Urbanowa do Krakowa z Wieliczki, aby się ze mną pożegnać, a przy tej sposobności przywiozła mi prześliczny wyrób ze soli i książkę z godłami wiary, nadziei i miłości; prosząc, abym to wziął do Rzymu w celu poświęcenia i podarowania komukolwiek. Nie wiedziała poczciwina, że wyroby ze soli, ze szkła, z tekturki, z papieru, z masy papierowej, nie mają przywileju odpustów, jako rzeczy, które łatwo zepsuciu podlegają. I Ty, drogi mój Czytelniku, zapamiętaj, *że tylko i jedynie rzeczy z trwałych materyałów, mają przywilej otrzymania odpustów papieskich i innych.*

A więc obrazy i obrazki tylko na blasze i na twardem drzewie, nie zaś papierowe. — Nie otrzymują odpustów krzyżyki szklanne, lub obrazki i krzyżyki ze siarki i z podobnych, słabych materyałów.

Siostrze mojej serdecznie podziękowałem za dobre chęci i zwróciłem jej podarunek, a gdy go przyjąć nie chciała, darowałem go znanej wam drodzy Czytelnicy, siostrze Bronisławie u św. Tomasza.

Z tego też klasztoru wyruszyła moja trójliczna drużyna na kolej błogosławiąc siostry za ich gościnność, które przyrzekły nam święcie, co wieczór ofiarować swe pacierze za nas pielgrzymów. Co tylko kto dobrego nam uczyni winniśmy mu być wdzięczni, nie mogę więc pominąć, że Zarząd hotelu Pollera w Krakowie, przyjął moich pielgrzymów na jeden dzień bezpłatnie; byli też inni pielgrzymi, włościanie, którzy bez zapłaty otrzymali już dzień przedtem na noc pomieszczenie. „Bóg zapłać“, składam na tem miejscu serdecznie, komu ono się należy, i dodaję, że chyba tylko u nas w Polsce można znaleść tego rodzaju objawy miłości bliźniego, zwłaszcza w hotelu, gdzie wszystko obliczone jest na zysk, a nie na straty.

Po drodze więc z klasztoru, wstąpili moi parafianie po rzeczy, i zdążali ze mną na kolej.

Po południu zaś nastąpiło rozdawanie biletów, przy czem gubiono już kapelusze, pierw nim kto głowę miał zgubić.

Tego samego dnia to jest 5. kwietnia taki sam tłok był na kolei w Krakowie, lecz tu była inna tego przyczyna. Oto każdego z pątników odprowadzało na kolej po kilka osób, tak że więcej w salach poczekalnych było tych, co pozostali, aniżeli tych, co wsiedli do wagonów. Zdawało się nawet, że pół Krakowa zdążyło na kolej, by nas pożegnać, a pożegnać serdecznie, ze łzą w oku, z modlitwą w duszy, i z serca wydobytemi życzeniami szczęśliwej podróży i również szczęśliwego powrotu do kraju.

Każdemu wiadomo, że przed odjazdem na kolejach dzwonią trzykrotnie, a po ostatniem oddzwonieniu pociąg rusza z miejsca. — Tak samo tutaj w Krakowie się stało, pociąg ruszył, a równocześnie ze świstem maszyny, z turkotem kół wagonowych, z trzechset piersi ozwał się Psalm 90. Króla Dawida:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu;
Śmiele rzecz może: Mam obrońcę Boga
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“.

Odgłos tej pieśni odbił się rzewnem echem w duszy i w sercu. Kiedy odjeżdżający śpiewali, żegnający nas poczciwi Krakowianie wołali: Wiwat! niech żyją, pielgrzymi polscy! Niech żyje, Ojciec św.! a jedni i drudzy łzy płynące z rozrzewnienia ocierali.

O kochany nasz Krakowie! o drogie nam pamiątki święte! nigdy my was tak serdecznie nie żegnali, jak właśnie onego pamiętnego wieczora 5. kwietnia, jadąc do Rzymu, żegnani nawzajem przez to szczerze katolickie miasto, które bez ogłoszeń drukowanych, bez programu umyślnego, bez komitetu żadnego, umiało tak podniośle okazać owem pożegnaniem jedność myśli i uczuć dla Ojca św. Mieszkańcy jego, nie mogąc pójść ciałem do Rzymu, podążyli tam duchem wraz z pielgrzymami, aby w Mieście Wiecznem temu Ojcu św. złożyć hołd w imieniu wszystkich Polaków, rozrzuconych po całym świecie i aby z ust ojcowskich usłyszeć te słowa: „*Nie omieszkamy nigdy i nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się Katolikami w Polsce w miarę naszych sił, cokolwiek o tem mówiły złośliwe kłamstwa, rozszerzane w tej mierze.* (C. d. n.)

Cudowne sprawy Opatrzności Boskiej.

III. Śmierć gorszyciela.

We wsi zwanej Wiewiórką, żył parobczak, od którego nigdy nic ciekawszego nie słyszałeś, prócz piekielnych przekleństw, zapożyczonych od Moskali i od Węgrów. Najmilszą jego zabawą były rozmowy brzydkie, szkaradne, bezecne, tak gęsto sypiące się z jego ust, jak iskry z ogniska kowalskiego, który podmuchuje miech, parobczaka zaś podmuchiwało piekło. Znalazły się też dziewczęta starsze, a nawet kobiety, które się lubiały przysłuchiwać w najlepsze wyuzdanym żartom chłopaka, biada zaś było tej dzieweczce, która doprowadzona gorszącą mową do rozpaczy, ośmieliła się przeklętego gorszyciela, choćby jednem słowem skarcić za jego bluźnierstwa, kalające duszę i serce młodych dziewcząt i chłopców. Miała ona bowiem od niego za swoje. „*Jeźli jesteś świętą* mówił — *nie chodź w pole, bo święte stoją na ołtarzu,* — *nie chodź do roboty, bo i tamte nic nie robią — idź do nich nie tylko w niedzielę ale i w powszedni dzień, bo na ciebie, ty święta, święte tam czekają, a my cię tu nie wołali. — Ty słuchasz tylko księdza. Nie chodź nas słuchać, kiedy nie chcesz wiedzieć, co ludzie wiedzieć muszą, żeby żyli*". Tak właśnie rozumował ów rozpasany filozof, a rozumowanie swoje dokumentował, jakby pieczęcią, pięścią, którą uderzał zwykle w głowę lub w plecy ono poczciwe, niewinne, skromne, i dobre dziewczę, za to, że się go odważyło upomnieć. — Jakoś i tej mowy i skrytego zepsutego życia było mu za mało, chciał więc pokazać, co potrafi, — jak o nim będą ludzie mówić, jak niektóre dziewczęta godne towarzyszki jego osoby będą się cieszyły i śmiały, gdy wobec całej parafii wypłata figla, o którym zapewne sam lucyper na łańcuchu w piekle przykuty się dowie. — Cóż więc robi? Oto w pewne uroczyste święto, kiedy ludzie szli gromadnie do kościoła; a szli starzy, szły i dzieci szli chłopcy, szły też dziew-

częta i matki — stał ów posłaniec szatana bez żadnego ubrania, jak go Bóg stworzył, taki stał nad stawem, a gdy gromada większa młodzieży nadchodziła, on trzymając się rękami pod pachy wołał: „*Chodźcie chłopcy, chodźcie panny, będziemy się kąpać, bo gorąco.*

Tym jednym razem jakoś nawet najrozwiężlejsze dziewczęta zamiast uśmiechu dostawały szkarłatny rumieniec na twarzy, kobiety pluły ze wstrętu, mężczyźni go łajali, lecz chłopak się śmiał wskakiwał do stawu i znów wychodził z niego na brzeg, ze śmiechem szatańskim. — Wszyscy jak poszli do kościoła, tak też i wracali, ale zamiast bezwstydnego chłopaka zobaczyli nad stawem dwóch braciszków jego małych, trzymających się rączkami za głowę i żałośnie kwilących.

„*Czemu wy chłopcy płaczecie?*“ pytali wracający z kościoła. *A bo się Walek utopił, — krzyczał on bo krzyczał żebyśmy go ratowali — ale my się bali, bo woda głęboka na środku tam — oto — tam — gdzie Walek utonął*“

„*Dajcie chłopcy spokój! Nie płaczcie chłopcy, nie płaczcie,* rzecze jedna kobieta, *kogo mają rybki zjeść, tego nie chcą ptaszki.*“ A druga mówi: „*Miał wisieć wysoko, bezpieczniej mu nisko*“.

Śród takich uwag wyciągnięto trupa na brzeg i tu zostawiono, póki komisya sądowo-lekarska go nie zbadała i nie orzekła, iż ów bluźnierca dostał kurczu w nogach, w czasie pływania i nurkowania, — a wskutek tego nie miał siły wydobyć się z wody i dopłynąć do brzegu.

We wsi mówiono potem tak: *Bodaj kurczu nóg, rąk i języka dostali wszyscy bluźniercy i przeklętnicy.* Ja zaś wszystkich takich bluźnierców, parobków nie będę przeklinał i pomstował, jeno będę Boga za nimi prosił, aby gorszących mów przestali pierw, zanim śmierć zamknie im bezbożne usta, nim ich Bóg przed sąd swój powoła, boć ja pragnę, by się kiedyś z Panem Jezusem połączyli i śpiewali pieśń najwznioślejszą, a tego powtarzam, pragnę i tego im życzę jako kochający ich *ks. Boguchwał*

IV. Piekło za życia.

Około Wojnicza, wieczorem po drodze ciągnącej się śród pól i lasów toczył się powóz pani hrabiny N. N. „*Antoni! krzyknęła ona. Na miłość Boską, co to za słup ognisty tam i ówdzie zatacza zygzaki i koła?!*“ — „*Nie wiem, proszę jasnej pani*“. „*Przyśpieszaj jazdę, ile tylko można! Galop! — Pędź! co prędzej Ach, co się dzieje*“! Antoni podciął konie, które za trzy minuty stanęły nieopodal miejsca, gdzie właśnie gorejący słup ruchomy obalił się na ziemię. Póki powóz turkotał, nic słychać nie było, teraz, kiedy stanął, pani hrabina i sztangret nadstawili uszu, by się dowiedzieć, co za głosy dolatują od strony powalonego, płonącego słupa. Były to przeraźliwe jęki; Antoni nic się nie domyślił, siedział spokojnie i jak konie usadził na miejscu, tak je też trzymał na lecach. Jednak pani hrabina w jednem mgnieniu oka domyśliła się, co się dzieje. Migiem przebiegła kilka zagonów ziemniaków, zbliżyła się do ogniska, które dogorywało i zobaczyła chłopczynę, leżącego między bruzdami, spalonego do połowy na węgiel. Ten widok serce jej ścisnął tak, że na razie słowa wyrzec nie mogła, aż dopiero po chwili pyta: „*Moje dziecię, co ci się to stało*“? *Ach! Proszę pani, Pan Bóg mię ciężko skarał. — Matka i ojciec zakazywali mi*

chodzić na cudze — ja poszedłem — nakopałem ziemniaków — nałamałem wierzchołków młodych drzew — zapałek porwałem sąsiadowi — zapaliłem drzewa cudze, cudzym zapałkiem, nasypałem ziemniaków u pani hrabiny nakopanych, a gdy się upiekły, chciałem spróbować jednego ziemniaka — porwałem z ognia z płonącym kawałkiem patyka — patyk spadł na koszulę — zapaliła się, — a ja — a ja, o Boże, nie skosztowałem już cudzego ziemniaka, Bóg mię ukarał, paliłem się, a rady sobie dać nie mogłem". Idź, Antoni, co koń skoczy po księdza, a każ ode mnie, by drugie konie pojechały po doktora. Przyjechał kapłan, wydysponował młodego pokutnika, który na rękach hrabiny oddał swą duszę Bogu."

Drodzy czytelnicy, opowiadajcie to tym, którzy kradną, by po śmierci nie musieli mówić: *Bóg nas za szkodę cudzą wiecznym ogniem ukarał tak, iż się palimy, a spalić się nie możemy*". Powiedźcie im, że tam w piekle niema Antoniego coby jechał po Jegomościa, aby Jegomość z Bogiem pojednał. Tam niema miłosiernej hrabiny, którąby złodzieja, złapanego na własnych ziemniakach ratowała. A że tego wszystkiego niema po śmierci, więc powiedzcie im odemnie, by zą życia od wiekuistego ognia zawczasu się ratowali, bo tego pragnie Bóg Zbawca i tego im życzy kochający ich *ks. Boguchwał.*

UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU.

Dnia 1. Stycznia.

Dnia 1. stycznia obchodzi kościół Boży pamiątkę Obrzezania Pańskiego. O, jak drogą, jak miłą powinna być dla nas ta uroczystość. Wszak ona nam przypomina rozpoczęcie dzieła odkupienia, początek odrodzenia całego społeczeństwa ludzkiego, odnowienie i naprawienie zepsutych obyczajów ludzi. W tym dniu bowiem Chrystus Pan przelał pierwsze krople Krwi swojej Przenajświętszej za okup całego świata, w tym dniu otrzymał imię Jezus, do którego jest przywiązane zbawienie i odkupienie każdego człowieka.

Dzień 1. stycznia jest także pierwszym dniem nowego roku, a zatem dniem nowych życzeń, pragnień i nadziei, lecz także początkiem nowych rozczarowań i zawodów dla tych wszystkich, którzy spełnienia swych marzeń od świata, a nie od Boga i Jezusa Chrystusa się spodziewają. Lecz dla tych, którzy w Panu jedynie pokładają swą ufność i na Niego zdają wszelkie swe troski i starania, a spełnienie swych żądań Opatrzności Boskiej polecają, jest Nowy Rok początkiem nowych błogosławieństw niebieskich, początkiem nowych dowodów cudownej opieki Bożej.

Jeżeli więc chcesz, aby Nowy Rok był dla ciebie zapowiedzią pomyślności, rozpoczynaj go w imię Tego, od Którego wszelka pomyślność zależy, rozpoczynaj go w imię Jezusa Chrystusa, w którym jest źródło naszego zbawienia szczęścia i pokoju. Ale czy ty wiesz, co znaczy rozpoczynać Nowy Rok w imię Boże i w imię Jezusowe? Jest to rozpoczynać go pobożnie i święcie; modlitwą, nabożeństwem, wysłuchaniem Mszy świętej, przystąpieniem do Sakramentów świętych, podaniem ubogim jałmużny. Bo przyznasz sam, że, jeżeli,

zależy ci na tem, aby ci Bóg błogosławił, to musisz Go sobie przez to, co Jemu się podoba, zobowiązać i Serce Jego dla siebie pozyskać, zniewolić. A kiedy Serce Boskie dla siebie pozyskasz, to pozyskasz także wszelkie błogosławieństwa Boże i zapewnisz sobie wszechmocną opiekę Bożą. Będąc zaś pod skrzydłami opieki Bożej, nie doznasz przez cały rok żadnej trwogi, nie doświadczysz żadnego strasznego nieszczęścia, owszem unikniesz snadnie i łatwo wszelkich niebezpieczeństw.

„Będziesz bezpiecznie po żmijach gniewliwych,
I po padalcach deptał niecierpliwych;
Na lwa srogiego bez obrazy (uszkodzenia) wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz“.

UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Dnia 6. Stycznia.

Święto Trzech Króli zowie się w języku kościelnym z greckiego Epiphanią (czytaj Epifanią), co znaczy na polskie zjawienie się lub objawienie. I dlaczegoż uroczystość ta nazywa się Epifanią, czyli objawieniem? Oto dlatego, że ona nam przypomina potrójne objawienie Bóstwa Chrystusowego. Pierwsze objawienie było, kiedy przez cudowną gwiazdę dał znać mędrcom o swoim narodzeniu, a przez światło tej gwiazdy wezwał ich do Siebie aby złożyli Jemu hołd należny i oddali Mu pokłon Boski. Drugie objawienie było podczas chrztu Jego w Jordanie, o którem objawieniu tak mówi Ewangielia święta: „A gdy był Jezus ochrzczony, wnet wystąpił z wody, a oto się otworzyły Jemu niebiosa i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę i przychodzącego na Niego. I oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie (Mat. 3, 16, 17). Trzecie objawienie było, wtedy, kiedy Pan Jezus pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej, przemieniając Boską wszechmocą swoją wodę we wino. Wszystkie te trzy zdarzenia przekonują nas jak najzupełniej, że Jezus Chrystus jest prawdziwym, rzeczywistym i istotnym Bogiem. Przekonuje nas o tem ukazanie się cudownej gwiazdy podczas Jego narodzenia, ponieważ nikt inny, tylko Bóg jest mocen gwiazdy na niebie zapalać i wskazywać im bieg, który odbywać mają, tylko Bóg mógł za pośrednictwem gwiazdy przyprowadzić mędrców z dalekich krain, do Siebie. Przekonują owe cudowne wypadki, jakie zaszły bezpośrednio po chrzcie Chrystusowym w Jordanie, bo oto Duch Święty, zstępując na Niego w postaci gołębicy, że On jest Bogiem dowodzi; Bóg Ojciec zaś w obec mnóstwa ludu prawdziwym, rzeczywistym i istotnym Synem swoim Go uznaje. Przekonuje nas o tem cudowna przemiana wody we wino, dokonana samodzielnie, na własną rękę, własną mocą i własną potęgą; takiej zaś przemiany samodzielnej, na własną rękę, własną potęgą i własną mocą nikt inny, prócz Boga, dokonać nie zdoła. Albowiem, jeżeli Święci czynili i czynią kiedykolwiek jakie cuda, czynili i czynią zawsze nie swoją, lecz pożyczoną i udzieloną od Boga mocą, a raczej czynił je i czyni zawsze sam Bóg właśnie na ich prośby.

Obchodząc uroczystość Trzech Króli, czyli Objawienia Pańskiego, powinniśmy wzbudzić w sobie żywą wiarę w Bóstwo Jezusowe, wdzięczność za to, że się nam w ciele ludzkiem zjawić raczył, miłość ku Niemu za to, że dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, aby cierpieć za nas i umrzeć na krzyżu. I te uczucia wiary, wdzięczności i miłości powinniśmy obok darów Trzech Króli złożyć dzisiaj Panu Jezusowi w ofierze.

Wspomnienie pośmiertne.

(Dokończenie).

I tak w obrazie zwanym „*Kazanie księdza Skargi*“ przedstawia Matejko ową chwilę, w której ten największy kaznodzieja nasz przepowiada pewny upadek Polski, jeżeli się naród nie poprawi. W obrazie nazwiskiem „*Rejtan*“ przedstawia straszne spełnienie tej przepowiedni. W malowanej „*Bitwie pod Grunwaldem*“, przedstawia tryumf oręża polskiego nad wiarołomnymi Krzyżakami; w obrazie „*Batorego*“ najwspanialszą dobę dziejów naszych, kiedy to książęta moskiewscy zamiatali proch kolanami swemi, prosząc naszego króla o pokój. W obrazie „*Odsiecz pod Wiedniem*“ uwidocznił nasz mistrz sławne na cały świat chrześciański zwycięstwo króla Jana Sobieskiego nad Turkami, w obrazie „*Unia*“ zjednoczenie się Polski z Litwą; w obrazie „*Konstytucya trzeciego maja*“ wyraził ostatni tryumf Polski. Nareszcie w obrazie niedokończonym, pod nazwą „*Śluby Jana Kazimierza*“ chciał nam pokazać, że przyczyną wszystkich naszych nieszczęść narodowych, które się wydarzyły w ostatnich dwóch wiekach, było niespełnienie owych uroczystych przyrzeczeń, owego nieszczęśliwego króla, uczynionych Matce Boskiej w imieniu całego narodu. Tak jest, chciał nam pokazać, iż nasza Ojczyzna dlatego właśnie upadła, że jej synowie nie słuchali swojej Królowej, Maryi, której wspomnianymi ślubami cała Rzeczpospolita została oddaną i poświęconą; a zarazem dał nam poznać, że inaczej nie podźwigniemy się z upadku, tylko jeżeli wypełnimy wiernie zobowiązania ślubne. Co za wielka nauka! Oby tylko naród pojął ją i zrozumiał i do niej się zastosował.

Oprócz obrazów historycznych pozostawił nam Matejko także wiele obrazów religijnych. Wszystkie one są również piękne i prześliczne. Najwspanialszem atoli jego dziełem pobożnem jest odmalowanie kościoła Maryackiego w Krakowie. W tem to dziele odmalował nasz mistrz całą „*Litanią loretańską*“ na ścianach świątyni, oraz Antyfonę „*Pod Twoją obronę*“. A wszystko tak przedziwnie, tak zachwycająco, że oczu trudno oderwać. I nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać, czy smukłość i strzelistość budowy świątyni, czy przepyszny ołtarz wielki dłuta Wita Stwosza, czy też bogactwo farb i kolorów, rozłożonych tak po mistrzowsku na ścianach i stropie tego domu Bożego. Tem dziełem zasłużył się nie mało Jan Matejko nie tylko katolickiemu Krakowowi, ale całej katolickiej Polsce, a sobie zjednał niem jak spodziewać się trzeba większą nagrodę u Boga w niebie, — gdzie się pospieszył w dzień Wszystkich Świętych bieżącego roku. Umarł po krótkiej chorobie, opatrzony świętymi Sakramentami.

Pogrzeb jego odprawił się dnia 7. listopada z wielką wspaniałością i okazałością. Mszę świętą za spokój duszy jego odprawił Jego Eminencya Kardynał Książę Biskup, Albin Dunajewski; mowę pogrzebową wygłosił znakomity kaznodzieja, ksiądz Prałat, dr. Władyslaw Chotkowski. Złożono przy jego trumnie 500 wieńców. Był tam także wieniec wieśniaczy, uwity z róż i kłosów pszenicznych. Pochodził on aż z Wielkopolski. Złożył go szanowny Franciszek Posadzy z Szymborza na Kujawach.

RADY GOSPODARSKIE.

Odświeżenie masła zepsutego. Chcąc masło nadpsute naprawić, używa się do tego następującego sposobu. Bierze się na jeden kilogram masła 50 gramów miałko potłuczonej sody. Miesza się razem. Pozostawia się tak przez chwilę; a potem płucze się masło w czystej wodzie.

Gotowanie twardego i żylastego mięsa. Aby żylaste mięso prędko ugotować, zwykły niektóre kucharki w Niemczech, używać następującego sposobu. Gdy się gotujące mięso zapieni w garnku, dodają nieco wódki, mianowicie na 4 kilogramy jednę łyżkę. Wódka ta właśnie sprawia, że mięso szybko się gotuje i staje się miękkie. Tęż samą usługę oddają kucharkom niemieckim liście pokrzywy. Także zwykła woda, do której dodaje się nieco soku z melonów, posiada własność, że jeżeli się w niej przez 10 minut mięso wymoczy, czyni je łatwem do gotowania.

Środek przeciw odmrożeniu. Nie jest to rzadkością, że ludzie podczas zimy nogi odmrażają. Środek na uleczenie takiej odmrożonej nogi jest następujący. Bierze się pięć funtów kory dębowej, kładzie się do garnka, nalewa się na nią kilka litrów wody i gotuje się tak długo, aż się woda do połowy wygotuje, czyli ulotni. Potem ostudza się nieco, mianowicie tyle, żeby można wytrzymać i zanurza się we wszystko uszkodzoną od mrozu nogę.

Inny środek przeciwko odmrożeniu. Dobrym środkiem przeciwko odmrożeniu ma być roztwór ałunu. Sporządza się go w ten sposób. Bierze się wody zwykłej zimnej, albo lepiej letniej, wrzuca się do niej kilka kawałków ałunu, a gdy się rozpuści, macza się w tym roztworze szmaty i okłada się niemi odmrożone miejsce.

Sposób hartowania rzeczy stalowych. Sposób hartowania przedmiotów stalowych, nie jest trudny. Chcąc n. p. zahartować szydło stalowe i t. p. trzeba je rozgrzać aż do białości, a potem zanurzyć na sekundę w laseczce laku. Ponieważ przez ten czas szydło się nie ochłodzi, więc trzeba je zanurzać raz po raz w innem miejscu laku, dopóty, dopóki w niego wchodzić będzie bez oporu. Tak zahartowane szydło trzeba jeszcze przed użyciem zmaczać w olejku terpentynowym.

Czyszczenie tac lakierowanych. Tac lakierowanych nie trzeba nigdy czyścić ciepłą wodą, gdyż lakier pęka i odpada. Używa się do tego oliwy lub

nafty. Mianowicie miękki gałganek macza się w oliwie lub nafcie i wyciera się nim tacę do sucha. A jeżeli trudno jest ją wytrzeć sypie się na nią trochę mąki.

Czyszczenie plam z kawy. Chcąc oczyścić suknię z plam kawowych, bierze się 50 gramów soli kuchennej, którą rozpuszcza się w jednym litrze zimnej wody deszczowej i tym rozczynem pierze się plamę.

Zabezpieczenie nóg od zimna. Aby zabezpieczyć nogi od zimna, używa się następującego sposobu. Wycina się z dobrej flaneli, lub dobrego barchetu kawałki wielkości i kształtu podeszwy, obszywa się je po jednej stronie końskim włosem (sierścią) i kładzie się je w szkarpetki, tak, żeby włosem były obrócone do stopy, i bezpośrednio do niej przylegały. Trzeba, rozumie się, sporządzić kilka par takich kawałków, aby, gdy się jedne zwalają, wziąść świeże. Pierze się je z pomocą mydła zwykłego w letniej wodzie. Gdy włos koński wyleci, przyszywa się inny.

Kurz i proch. Wielu z was, kochani Czytelnicy, nie wie, jak bardzo dla płuc jest szkodliwy kurz i proch, znajdujący się w izbie lub na ulicy. Proch taki zawiera, zwłaszcza w porze ciepłej, całe miriady maleńkich, niedostrzegalnych żyjątek, które są zaciekłemi wrogami zdrowia i życia ludzkiego. Dlatego trzeba pilnie baczyć, aby wszelki proch z domu pilnie usuwać, a na ulicy nie dać mu, o ile możności, powstawać. Sposoby łatwo każdy znaleść może. Od czegóż głowa, a w głowie rozum.

Środek przeciwko zarazie drobiu. Często nawiedza drób, podobnie jak i ludzi zaraza. Wtedy ginie on w wielkiej ilości, narażając gospodynie na znaczne straty, a całe gospodarstwo domowe na szkody. Czyż nie ma na to zaradczego środka? Owszem jest i częstokroć pomaga. Jakiż? Oto pokrzywa, zwana żegawką. Tę należy drobno posiekać, zwilżyć mlekiem i włożyć chorej kurze lub kaczce do gardziela. A w zimie, kiedy niema pokrzyw, co robić i co radzić? W zimie może służyć na ten cel czosnek, który trzeba drobno pokrajać i po kawałeczku chorym ptakom domowym do gardziela wkładać.

Lekarstwo na dyfteryę. Lekarz Ströll (czytaj Strell) z Monachium w Bawaryi napisał taką receptę dla chorych osób na dyfteryę: *Tinct. Myrrhae 4·0, Glycerin. 8·0, Aq. destill. q. s. ad 200.* Według tej recepty sporządzone w aptece lekarstwo nakazuje dawać dzieciom we dnie co pół, albo co godzinę po łyżeczce od kawy, w nocy co godzinę, albo co dwie godziny tak samo po łyżeczce od kawy, dopóty, dopóki się im nie polepszy. Starszym w takich samych odstępach czasu, po wielkiej łyżce, jakiej się używa do jedzenia.

Rozmaitości.

Dowód istnienia Boga. Pewnego wieczora przechadzał się Fenelon, znakomity arcybiskup Kambryjski *) ze swoim synowcem, powierzonym na jakiś

*) Kambryjski, czyli miasta Cambrais we Francyi.

czas jego opiece. Gwiaździste niebo błyszczało i lśniło tysiącem świateł. Wszędzie panował spokój i uroczysta cisza. W całym świecie było czuć majestat, potęgę i wielkość Boga. Dziecię zapytało Fenelona o godzinę. Ten dobył zegarka, który wskazywał właśnie na ósmą. „Jakże to piękny zegarek“, rzekł chłopczyna. „Pozwól mi go obejrzeć“. Dobry arcybiskup dał mu go zaraz. A gdy dzieciąk oglądał go ze wszystkich stron, zaczął mówić: „To szczególniejsza rzecz, mój drogi Ludwisiu, ten zegarek sam się zrobił„. „Sam“, powtórzył chłopczyk, spoglądając na wuja z niedowierzaniem i uśmiechem na ustach. „Tak, sam się zrobił. Pewien człowiek znalazł go w jakiejś puszczy, w której nikt nigdy nie mieszkał i której nikt przedtem nie odwiedził“. „To niepodobna, — rzekł Ludwiś — żartujesz ze mnie sobie“. „Nie, dziecko, ja nie żartuję z ciebie.“ Cóż w tem widzisz niepodobnego, co ci powiedziałem? „Ależ mój wujaszku, nigdy żaden zegarek sam się nie zrobił“. „A to dlaczego?“ „Bo potrzeba wiele dokładności w uporządkowaniu tylu kółek, aby się obracały wedle obrachowania i z równą zawsze jednostajnością poruszały skazówki. Do urządzenia zaś tego nie tylko potrzeba rozumnego myślenia, lecz także nadzwyczajnej zręczności i wprawy. Wszak nie mało jest ludzi, którym się to nie udaje, pomimo ich usiłowania. Aby się zaś to samo przez się stawało, to jest zupełnie niepodobnem. Dlatego też nigdy temu nie uwierzę. Widoczna rzecz jest, że skłamał, kto to wujaszkowi powiedział“. Ucieszony temi słowami Fenelon, objął chłopca rękoma, a ukazując mu piękne niebo, rzekł: „Więc cóż powiedzieć, mój drogi Ludwisiu, o tych ludziach, którzy śmią zuchwale twierdzić, jakoby te gwiazdy, te światła niebieskie same przez się powstały, że same się utrzymują, i że nie ma Boga?“ „Czyż są rzeczywiście tak głupi i tak bezbożni ludzie, którzyby to mówili?“ zapytał Ludwiś. „Tak, drogie dziecko, są niestety tacy, którzy prawią podobne brednie, lecz nie wiele ich dzięki Bogu. Czy zaś wierzą w to, co bają, tego nie ośmieliłbym się twierdzić. Bo, aby coś podobnego tylko mówić, trzeba już bardzo, a bardzo wielki gwałt uczynić swojemu sumieniu, swojemu sercu, swemu rozumowi i swemu zdrowemu rozsądkowi. Jeśli bowiem widocznem i oczywistem jest, że się zegarek sam przez siebie powstać nie może, to jakże daleko widoczniejszem i oczywistszem jest, że i człowiek, który zdolnym jest robić zegarki sam przez siebie żadną miarą nie mógł powstać. Historya rodu ludzkiego powszechnie zaświadcza, że pierwszy człowiek, od którego wszyscy pochodzimy, miał swój początek. Potrzeba więc było, żeby ktoś uczynił tego pierwszego człowieka. Tym zaś właśnie Twórcą człowieka jest Istota, która wszystkie istoty uczyniła, a sama od nikogo nie była uczynioną, a Którą nazywamy Bogiem. Bóg sam jest nieskończony, bo nic nie określa, nie ogranicza i nie warunkuje Jego istnienia; jest wieczny, t. j. trwa zawsze, a nie ma początku i końca mieć nie będzie: jest wszechmocny, sprawiedliwy, dobrotliwy, święty, doskonały i nieograniczony w swoich doskonałościach. W Nim to żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. W nim także umieramy. On jest pierwszym naszem początkiem, i ostatnim końcem, a szczęściem naszem, tak na tym świecie, jako też i na drugim jest znać Go, miłować Go i służyć Jemu“.

Perły. Nieraz, słyszeliście może, drodzy Czytelnicy, zwłaszcza w kościele podczas kazania o perłach. I cóż to jest perła? Perła jest to maleńka błyszcząca gałeczka, która dziwnym sposobem, we wnętrzu żyjątka, zwanego skójką, po-

wstała. Połysk takiej gałeczki jest bardzo piękny; dlatego ma ona wielką wartość. Nie wszystkie perły są jednakowo drogie. Najcenniejszą jest perła, znajdująca się w posiadaniu szacha (władzcy) perskiego. Kosztuje ona tyle, że kilką wsi za nią możnaby nabyć. Cena jej jest 3,375.000 franków, czyli blisko półczwarta miliona naszych koron. Inny władzca wschodni ma perłę, która kosztuje milion franków, przeszło milion naszych koron. Księżniczka Jussupow ma perłę, którą oceniają znawcy na 1,125.000 franków.

Ogród różany. Niedaleko Nicy w południowej Francyi jest wielki ogród róż: wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych. Powierzchnia jego wynosi cztery hektary. Przynosi on zaś przeszło czterdzieści tysięcy czystego dochodu rocznie, czyli blisko czterdzieści pięć tysięcy naszych koron. Nie rozległy, ale piękny majątek.

Pocztściarstwo. Liczba poczt na całym świecie jest bardzo znaczną. I tak: Europa liczy około 90.000 poczt, Ameryka blisko 60.000. Urzędów telegraficznych jest na całym świecie przeszło 85.000; z tych Europa posiada 37.649 telegrafów państwowych, a 17.890 telegrafów kolejowych. Długość wszystkich linii telegraficznych na całej ziemi wynosi półtora miliona (1,500.000) kilometrów; długość wszystkich drutów telegraficznych przeszło półczwarta miliona (3,600.000) kilometrów.

Przesyłek pocztowych bywa we wszystkich krajach ziemi 44 miliony dziennie; 15.060 milionów rocznie. Przesyłek telegraficznych 826.000 dziennie, 301,490.000 rocznie.

ZŁOTE MYŚLI.

Myśl zbawienna jest jakby kropla wody dla duszy, spragnionej i zmęczonej ciągłą pracą, przy gospodarskich zajęciach; jestto chwila orzeźwienia dla serca zwiędłego prawie w obec tylu zajęć doczesnych.

Zajęcie się dobrem bliźnich. Nic takiej ulgi nie przynosi osobistym naszym smutkom jak zajęcie się dobrem bliźnich.

Cztery źródła pociechy. Cztery są źródła pociechy dla chrześcianina: 1) Obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; 2) Nabożeństwo do Matki Boskiej; 3) Sumienne wypełnianie wszelkich obowiązków: 4) Przyjaźń w Bogu zawarta. Ze wszystkich tych źródeł czerpać należy, a czerpać bez ustanku, aby dusza nasza nie zjałowiała i serce nie wyschło. Trzeba odwiedzać Najświętszy Sakrament, o ile możności codziennie; trzeba się modlić ciągle do Najświętszej Maryi Dziewicy; trzeba dźwigać ochotnie słodkie jarzmo i wdzięczne brzemię Chrystusowe i trzeba się starać, by przyjaźń z człowiekiem pobożnym i świątobliwym w Bogu zawarta, służyła nam do uświętobliwienia i postępu na drodze doskonałości chrześciańskiej, a wtedy te źródła staną się dla nas zdrojami prawdziwego szczęścia.

KRONICZKA.

Rzym. Ojciec święty jest pomimo starości i niezdrowej pory roku zdrów zupełnie, za co Panu Bogu niech będą stokrotne dzięki.

Austrya i Węgry. Dnia 11. grudnia zawarł rząd austryacko-węgierski układ handlowy z Hiszpanią.

Rada państwa uchwaliwszy ustawę wyjątkową dla Czech, budżet tymczasowy, podwyższenie płacy dla kapłanów, pracujących przy kościołach filialnych, zamknęła dnia 16. grudnia swe posiedzenia.

Katolicy na Węgrzech zajmują się pilnie urządzaniem wieców. Szczęść im Boże!

Francya. We Francyi dokązują zbrodniarze. Rząd sprząta obfite żniwo z posiewu przewrotnych i bezbożnych nauk, które pod jego okiem bywają rozsiewane. Dnia 9. grudnia pewien wychowanek jednej z pogańskich szkół, jakich jest mnóstwo w miastach francuskich, nazwiskiem Vaillant (czyt. Wejlę) rzucił w izbie poselskiej w Paryżu, podczas obrad bombę. Raniła ona 100 osób. Wiele bardzo ciężko. Z powodu tego przedsięwzięto śledztwo w całym Paryżu i aresztowano dnia 11. i 12. grudnia bardzo wiele zbrodniarzy.

Włochy. W Sycylii powstały znowu rozruchy. Rząd jest we wielkim kłopocie.

Szwajcarya. Także w tej krainie złotej wolności, podnoszą burzyciele i zbrodniarze głowę i wzywają ludność do buntów.

Szwecya i Norwegia. Dnia 12. grudnia srożyła się na wybrzeżach szwedzkich i norwedzkich straszna burza z deszczem. Wiele okrętów się rozbiło. Dziewięcioro ludzi utraciło życie.

Rosya. Moskale prześladują dalej katolików, znęcając się nad nimi w okrutny sposób.

Hiszpania. Dnia 12. grudnia znaleziono w Barcelonie cztery bomby.

Anglia. Dnia 13. grudnia usiłowano w Londynie w koszarach wykonać zamach dynamitowy.

Turcya. W Carogrodzie panuje jeszcze cholera; od dnia 3. do 7. grudnia zachorowało 186 osób, a z tych 79 umarło.

Ameryka Północna. W Chicago 170.000 robotników znajduje się bez pracy. Cierpią oni wielki głód i nędzę. Towarzystwa dobroczynności zajęły się ich nieszczęśliwym losem. Uchwaliły zebrać 1,000.000 dla tych biednych ludzi.

Ameryka Południowa. W Ameryce Południowej trwa aż dotąd wojna domowa.

Afryka północna. Hiszpanie zaprzestali tymczasowo walki z Kabylami.

Fraszki i zagadki.

Polecenie traktyerni. Jedzenie popularne, ale bardzo smaczne; gotowa pod nadzorem weterynarza.

Pan Szymon. Czy jest co nowego w dzisiejszej gazecie?
Pan Wicenty. A juścić jest!
Pan Szymon. Co takiego?
Pan Wicenty. Papier, druk i data.

Przyjaciółka. Wielmożna pani hrabina podobno swego woźnicę oddaliła?
Hrabina. Tak jest, rzeczywiście. Wyobraź sobie, pani, ten brutal przejechał mi pieska ulubionego.

Żebrak. Racz mię, łaskawy panie obdarzyć jakiem starem, przechodzonem ubraniem, bo mnie rzeczywiście aż wstyd żebrać w tych podartych łachmanach.

Sędzia. Spełniłeś kradzież z wielką bezczelnością i zuchwałością.
Obwiniony. Proszę pana sędziego, w tem rzemiośle to się skromnością i potulnością do niczego nie dochodzi.

Kupujący. Ile się należy za te gruszki?
Przekupka. Co łaska, panie!
Kupujący. No, to macie dwadzieścia centów!
Przekupka. A kiedy mnie się należy trzydzieści!
Kupujący. To czemuż gadacie, „co łaska?“
Przekupka. Ano, to należy się trzydzieści centów, ale jabym prosiła jeszcze, co łaska.

Pan. Czemuś taki smutny, kiedym ci zapłacił rachunek? Inaczej tobyś się mógł obawiać, że cię majster wybije.
Chłopiec szewski. I wtedy byłoby źle, ale i teraz nie będzie dobrze.
Pan. Jakto?
Chłopiec szewski. A bo tak, proszę pana, jak majstrowi nie przyniosę pieniędzy, to mię ze złości bije, a jak mu przyniosę, to się z radości upije, a wtedy mnie także poniewiera.

Szymon. Jakich najwięcej ludzi na świecie?
Bartłomiej. Ano lekarzów, bo jak zachorujesz, to ci każdy radzi, czem się masz leczyć.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Zygmunt Jeleń. Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.